



HOMO SUSTINENS

PAWEL_BRZOZOWSKI/SHUTTERSTOCK.COM



**prof. dr hab.
Bogusław Fiedor**

Ekonomista specjalizujący się w ekonomii środowiska, historii myśli ekonomicznej oraz metodologii ekonomii. Nauczyciel akademicki i rektor Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu w latach 2005–2012. Przewodniczący Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk.
boguslaw.fiedor@ue.wroc.pl

Będzie albo zrównoważony rozwój, albo żaden, ostrzega **prof. dr hab. Bogusław Fiedor** z Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu oraz przewodniczący Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk.

Czy rozwój gospodarczy może iść w parze z ochroną środowiska?

BOGUSŁAW FIEDOR: Proponuję przeformułować to pytanie na: dlaczego rozwój gospodarczy musi iść w parze z ochroną środowiska? Na początek odpowiedzi zacytuję znanego niemieckiego ekologa Ernsta Ulricha von Weizsäckera, twórcy Institut für Klima, Umwelt und Energie (Instytutu Klimatu, Środowiska i Energii) w Wuppertalu. Wielokrotnie powtarzał on, że XXI wiek będzie wiekiem środowiska lub w ogóle go nie będzie.

Na współczesny rozwój społeczno-gospodarczy można spojrzeć w kontekście różnych zagrożeń, megatrendów technologicznych, cywilizacyjnych, kulturowych czy demograficznych. Wśród nich są też zagrożenia ekologiczne o zgoła egzystencjalnym wymiarze, w tym ocieplenie klimatu czy zanikanie warstwy ozonowej, bez której nie ma życia biologicznego. W parze z nimi idą deforestacja i pustynnienie, kolosalny,

trudny do oszacowania spadek bioróżnorodności, kurczenie się zasobów paliw kopalnych i innych bogactw naturalnych. Te zagrożenia mogą doprowadzić do końca cywilizacji, jaką znamy, a na pewno naszego gatunku. Kolejne raporty najważniejszego organu międzynarodowego zajmującego się od prawie 30 lat tymi kwestiami, a zmianami klimatycznymi w szczególności, Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (Intergovernmental Panel on Climate Change – IPCC), pokazują powszechny niemal konsensus uczonych co do długookresowych skutków tych zagrożeń.

Można oczywiście rozmawiać o pewnych przesłankach do optymizmu. Mamy dziś do czynienia z działaniami społeczności międzynarodowej na dużą skalę, mającymi na celu powstrzymanie wzrostu przeciętnej temperatury Ziemi i doprowadzenia do neutralności klimatycznej. Chodzi tu o ograniczanie skali emisji gazów cieplarnianych do poziomu, który mieści się w granicach zdolności do ich absorpcji. Ale to nie

wystarcza, niezbędne są także działania na poziomie mikro. Mówi się o rosnącej świadomości konsumentów indywidualnych i gospodarstw domowych, w jednych krajach mniej, w drugich bardziej. Polsce daleko pod tym względem do Niemiec czy Szwajcarii, ale też widać pewne przebudzenie ekologiczne. Na pewno można zaobserwować wzrost proekologicznych postaw na poziomie przedsiębiorstw, szczególnie tych większych.

Czy to znaczy, że bycie eko bardziej się firmom opłaca?

Szukanie niskoemisyjnych i proekologicznych rozwiązań może wynikać z pobudek etycznych, z rosnącej wiedzy i świadomości ekologicznej. Decydujące znaczenie ma jednak rosnąca mikroekonomiczna opłacalność takich rozwiązań w warunkach dramatycznego wzrostu cen energii i coraz większej liczby opłat i podatków za korzystanie z zasobów i walorów środowiska. To wszystko sprawia, że działania proekologiczne są dla firm po prostu korzystniejsze. Towarzyszy temu poszukiwanie nowych technologii, które pomogłyby chronić środowisko i oszczędzać zasoby.

Widzę też rosnącą świadomość ekologiczną u inwestorów giełdowych, indeksy ekologiczne weszły również na warszawską giełdę. Oznacza to, że firmy, których działalność jest szkodliwa dla środowiska, zaczynają być postrzegane jako mało wiarygodne finansowo. Inwestowanie w nie czy udzielanie im kredytów jest zatem związane z większym ryzykiem. Spunto-

wałbym tę wypowiedź cytatem z Milтона Friedmana (jednego z pierwszych noblistów w dziedzinie nauk ekonomicznych w 1976 roku), który na łamach „The New York Times” w latach 70. powiedział: „The only business of business is business”. Oznacza to, że robienie zysków i powiększanie wartości firmy dla akcjonariuszy to jedyny cel przedsiębiorców i zarazem jedyny realny wymiar społecznej odpowiedzialności przedsiębiorstwa. Ja bym sparafrazował tę wypowiedź na: „Green business can also be a business” (biznesem może być również ten zielony). Istnieje wiele dowodów empirycznych na to, że ekologiczny biznes również może przynosić zyski.

Na czym polega zrównoważony rozwój?

Różnych definicji zrównoważonego rozwoju jest przynajmniej 200, ale istnieje wspólny mianownik, który je wszystkie łączy. Jest to nawiązanie do definicji sformułowanej w 1987 roku w raporcie, który pod przewodnictwem ówczesnej premier Norwegii, Gro Harlem Brundtland, został przygotowany dla Światowej Konferencji na rzecz Środowiska i Rozwoju. Myślą przewodnią tej definicji jest to, że potrzeby obecnie żyjącej generacji nie mogą być zaspokajane kosztem przyszłych pokoleń. Jasno z tego wynika, że podstawowym kryterium zrównoważonego rozwoju jest międzypokoleniowa sprawiedliwość. Można na to spojrzeć również przez pryzmat obecnych nierówności dotyczących warunków życia, pracy i odpoczynku między poszczególnymi krajami czy regionami.





MAPLES IMAGES/SHUTTERSTOCK.COM

Trudność wynika też tutaj z tego, że angielskie *sustainable development* nie ma idealnego odpowiednika w języku polskim. Słowo „zrównoważony” nie w pełni oddaje znaczenie słowa *sustainable*, ale nie ma lepszego. Niektórzy mówią o rozwoju sustensywnym, czyli zdolnym do trwania w długim okresie i samopodtrzymywania się. Z tej długookresowości wynika też maksymalizacja dobrobytu i dobrostanu nie tylko w danym momencie, lecz także w perspektywie wielopokoleniowej.

Poza tym istnieją definicje operacyjne, np. autorstwa znanych ekonomistów ekologicznych, Davida Pearce’a i Kerry’ego Turnera. Mówią oni, że celem rozwoju jest maksymalizowanie korzyści netto z rozwoju, a więc że należy także uwzględnić środowiskowe i społeczne koszty (straty) tego rozwoju przy zachowaniu jakości i dostępności walorów środowiskowych, w tym niematerialnych, dla przyszłych pokoleń.

Wreszcie w ekonomii mamy różne sposoby rozumienia trwałości rozwoju czy wzrostu. Główne różnice można dostrzec między ekonomią neoklasyczną (ekonomią głównego nurtu) a ekologiczną i ekonomią trwałości (*sustainability economics*). W ekonomii neoklasycznej mówi się o zasadzie słabej trwałości wzrostu kapitału (zarówno antropogenicznego, jak i naturalnego). Słaba trwałość polega na tym, że w bardzo dużym stopniu możemy zastępować ubytki kapitału naturalnego, do których nieuchronnie dochodzi w procesie gospodarowania przyrostami kapitału antropogenicznego, np. w postaci inwestycji infrastrukturalnych, nowych maszyn i instalacji czy technologii. Niekiedy obrazowo nazywa się to międzypokoleniową „łapówką ekologiczną”. Z kolei w ekonomii ekologicznej i ekonomii trwałości (moglibyśmy ją też określić ekono-

mią zrównoważonego rozwoju) mówi się o mocnej zasadzie trwałości. Tutaj możliwości zastępowania zasobów naturalnych antropogenicznymi są ograniczone, a relacja między kapitałem antropogenicznym i naturalnym to bardziej uzupełnianie się, a nie zastępowanie. Zatem termin „trwały rozwój” porządkuje różne łady ludzkiej działalności: przyrodniczy, społeczno-instytucjonalny, ekonomiczny i przestrzenny, podkreślając przy tym fundamentalne znaczenie międzypokoleniowej sprawiedliwości, czyli zasadę niezmnieszenia łącznego zasobu kapitału dla przyszłych pokoleń.

Co to jest dewzrost?

Dewzrost to koncepcja zakładająca zmianę charakteru naszego rozwoju. Akcentuje ona rozwój, ale niekoniecznie oparty na niepohamowanym wzroście konsumpcji. Taki rozwój jest dzisiaj nie tylko możliwy, lecz także konieczny. Tradycyjnie wzrost oznaczał eksploatację zasobów i uszczuplanie dostępu do nich dla przyszłych pokoleń, degradację środowiska, ciągły wzrost zużycia zasobów energii itd. Dominowało w nim utylitarystyczne i hedonistyczne pojmowanie kryterium maksymalizacji użyteczności. Dewzrost nie oznacza zahamowania wzrostu, ale wzrost z zachowaniem dbałości o odnawialność zasobów.

Żeby to było możliwe do wdrożenia w praktyce, jest konieczny konsensus uczonych, który mamy, wolę polityczną, którą mamy w dużym stopniu. Ale fundamentalne jest znaczenie wymiaru mikroekonomicznego. Na szczęście istnieją już dziś badania empiryczne głównie z dziedziny ekonomii behawioralnej, a także innych dziedzin nauki, w tym zwłaszcza socjologii i antropologii, które wskazują na to, że coraz bardziej bierzemy przesłanki ekologiczne na se-



rio na poziomie indywidualnym. Po przekroczeniu pewnego poziomu dobrobytu popyt na przyjazność środowiskową konsumentów rośnie. Fundamentalny problem polega jednak na tym, że w przypadku większości krajów rozwijających się ten poziom daleki jest jeszcze od osiągnięcia, nieuchronnie będą one dążyć do wzrostu i rozwoju, zwiększać zużycie zasobów, w tym zwłaszcza energetycznych, a przecież największe zagrożenie ekologiczne – zmiany klimatyczne – są właśnie związane z produkcją i konsumpcją energii i mają charakter globalny.

Rozwój stwarza przesłanki materialne dla zmian proekologicznych, ale realne zmiany wymagają aktywnej roli państwa. Może ona dotyczyć np. bodźców fiskalnych zachęcających do inwestowania w energię odnawialną czy szeroko rozumianej edukacji na rzecz środowiska i zrównoważonego rozwoju. Tak jak już w 1969 roku napisał w raporcie *The problems of human environment* ówczesny sekretarz generalny ONZ, U Thant – musimy traktować problemy środowiska w sposób globalny. Ludzkość z dotychczasowym sposobem gospodarowania zmierza do katastrofy i żyje na koszt przyszłych pokoleń, a degradacja środowiska – tak jak wojna – zaczyna się w umysłach ludzi.

Dobrym miernikiem długu ekologicznego wobec następnych generacji jest ślad ekologiczny. To miara, która o mówi o liczbie zasobów niezbędnych do produkcji i konsumpcji dóbr oraz asymilacji przez ekosystemy zanieczyszczeń z tym związanych. Powinien on wynosić 1 dla świata jako całości, a wynosi dwa razy więcej. Ale są kraje, jak np. Stany Zjednoczone, gdzie ślad ekologiczny wynosi 4–5. Dla Polski czy Chin przekracza 2. Jeśli nie zmniejszymy śladu ekologicznego, w tym węglowego, to efekty będą odczuwalne już wkrótce na wielu polach. Ważne, żeby mieć

tego świadomość. Zatem zahamowanie zmian klimatu i degradacji środowiska zależy od tego, czy zmienimy się na poziomie kulturowym i mikroekonomicznym.

Jak będzie wyglądało życie gospodarcze za 20–30 lat, jeśli pójdziemy ścieżką zrównoważonego rozwoju?

Nie jestem prorokiem, ale reprezentuję pogląd, który określiłbym jako konstruktywistyczne podejście do rozwoju – tzn. zdominowane przez hasło, że przyszłość trzeba aktywnie kształtować, a nie tylko przewidywać. Najlepiej zgodnie z celami zrównoważonego rozwoju. W odniesieniu do fundamentalnego zagrożenia dalszego rozwoju, jakim jest globalne ocieplenie, zgodnie z porozumieniem paryskim oznacza to zahamowanie wzrostu temperatury Ziemi maksymalnie do 1,5 st. Celsjusza w porównaniu do ery przedprzemysłowej oraz osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2040–2050 roku. To wbrew pozorom nie jest takie trudne pod względem technicznym, ale wymaga współpracy międzynarodowej. Unia Europejska stara się tu odgrywać rolę lidera, ale emisje państw europejskich to raptem 10–15 proc. światowych. Żyjemy w epoce fundamentalnych niepewności nie tylko ekologicznych, lecz także kulturowych, społeczno-ekonomicznych, zatem nie sposób przewidzieć ich współzależnego i skumulowanego wpływu na naszą cywilizację. Jeśli nie powstrzymamy zmian klimatu, jestem pesymistą co do jej przyszłości. Skutki już dziś drastycznie odczuwają kraje najbardziej zagrożone, w tym zwłaszcza kraje Sahelu, ale w perspektywie nadchodzących dekad będziemy je odczuwać zarówno globalnie, jak i w skali poszczególnych krajów, w tym Polski.

ROZMAWIAŁA DR JUSTYNA ORŁOWSKA

Chcesz wiedzieć więcej?

Kiełczewski D., *Koncepcja zintegrowanej teorii ekonomicznej zrównoważonego rozwoju. Między mainstreamem a heterodoksją ekonomiczną*, 2021.

Nordhaus W.D., *Kasyno klimatyczne. Ryzyko, niepewność i ekonomia globalnego ocieplenia*, 2021.

Stiglitz J.E., Fotoussi J.-P., Durand M., *Poza PKB. Mierzmy to, co ma znaczenie dla rozwoju społeczno-gospodarczego*, 2019.